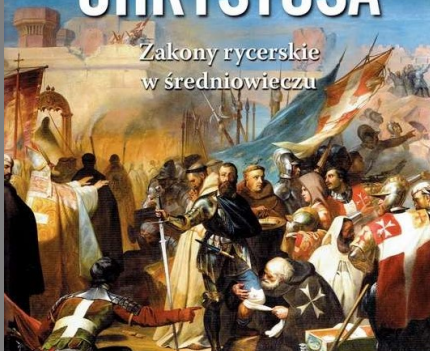


Alain Demurger

RYCERZE CHRYSTUSA

Zakony rycerskie
w średniowieczu



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 1(281) Żelów, styczeń 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Zygmunta Dekierca, Jerzego Hordyńskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Michała Kaczmarka, Andrzeja Książka, Kazimierza Lindy, Janusza Orlikowskiego, Marii Magdaleny Poczaj

Andrzej Dębowski – *Nasze Babadag*

Leszek Żuliński – *Wiersze niespotykane*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia*

codziennosci

prof. Ignacy S. Fiut – *Poezja pisana po drodze*
oraz *Powrót Safony*

Kazimierz Iwosse – *Jerzy Hordyński*

Stefan Jurkowski – *Wstyd przed dozorcą*

Joanna Friedrich – *Face... palm*

Henryk Gała – *Niewiersze*

Andrzej Walter – *Gdzie znikają poeci?* oraz *Pies*
na balkonie

Marek Wawrzkiwicz – *Osobliwe wiersze*

Pana Jarosława

Miroslaw Osowski – *Moja walka z rakiem* (4)

Paweł M. Wiśniewski – *Śrubowanie wyniku*

Joanna Słodyczka – *Poeta między ciszą*
a zgiełkiem oraz *Reminiscencje z podróży*
literackich

ks. prof. Michał Marian Grzybowski – *Przy-*
pomnienie wielkiego człowieka

Paweł Kuszczynski – *Odnajdywanie prawdy*

Ludmiła Janusewicz – *Paradoks Jorga Steina -*
książka, którą warto przeczytać

Witryna

Opinie, Noty, Poglądy

Informacje, Kronika

Konkursy

Szkice, Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

Osobliwe wiersze...

Kilkanaście lat temu inaugurowaliśmy XXXI Warszawską Jesień Poezji w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego. Jakiś czas przedtem zadzwoniłem do Adama Hanuszkiewicza. Przedstawiłem się, powiedziałem o naszym festiwalu i o tym, że koncert zaczynający Jesień chcemy oprzeć na wierszach Jarosława Iwaszkiewicza. I umotywowałem zaproszenie: w roku 1958 na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu, na koncercie z okazji festiwalu młodej poezji polskiej zobaczyłem młodego aktora nazwiskiem Hanuszkiewicz, który recytował – nie, nie recytował, a mówił – *Plejady* Iwaszkiewicza. A ponieważ nie mogę tego zapomnieć – czy pan dyrektor nie zechciałby zaszczyścić?... Po tamtej stronie zapadło milczenie, a potem rozległo się coś podobnego do wybuchu wulkanu. – Iwaszkiewicz? To największy polski poeta! Niech pan do mnie przyjedzie. Najlepiej zaraz! Pojechałem do Teatru Nowego. Pan Adam dał mi do posłuchania nagranie montażu wierszy Iwaszkiewicza. Byłem zachwycony.(...) – **pisze Marek Wawrzkiwicz na stronach 8-10.**

Gdzie znikają poeci?

Nagle powiało na mnie chłodem. Tylu poetów już odeszło.

Ja jeszcze żyję, choć widzę wyraźnie, że świat zredukował mnie do przypadku ledwie zauważalnego, do przypadku banalnego, trywialnego, żeby nie powiedzieć utylitarznego, do przypadku całkowicie skończonego, przypadku, któremu na imię, a jakże – człowiek współczesny – choć jest on dziś obojętny i mało istotny, jak jakiś podrzędny tryb w tej podążającej na oślep maszynie dewiacji.

Powiało też na mnie i innym chłodem, kiedy zetknąłem się z tym tomem. Był to jednak w odróżnieniu od wcześniej przywołanego chłodu – chłód jakże ożywczy. Tom jest bowiem: przeogromny, wyciszony, stonowany i w wymowie swej jakże przepiękny.

Chodzi o najnowszy tom poezji Urszuli Koziół pod znamienym tytułem „Znikopis”. Już sam tytuł przywołał we mnie wspomnienie dzieciństwa, kiedy naszą fascynację wzbudzał przedziwny szary, niepozorny przyrząd, po powierzchni którego można było specjalnym rysikiem pisać albo malować, a potem ruszając odpowiednim suwakiem wymazywać całkowicie naszkicowane znaki czy zapisane doraźnie słowa. Słowem... – był to *znikopis*. (...) – **pisze Andrzej Walter na stronach 3-4.**



Jerzy Hordyński

Zanim wybrał Wieczne Miasto, gdzie osiadł na mieliźnie emigracji w roku 1964, porzucając Austrię, a potem Paryż, najpierw był Lwów skąd pod bolszewickim knutem osadzony został w jednym z najcięższych obozów na Ukrainie. Poeta nigdy nie opisał cierpień jakich tam zaznał, a przecież omal nie umarł z głodu w strasznych, obozowych warunkach. Kiedy w tych ciężkich latach komunizmu wrócił pół żywy do Krakowa, wymizerowany i sprawiający wrażenie cienia człowieka. Wyznał, że uratował go chór, który założył wśród katorżników. Spotkanemu wtedy przyjacielowi niewiele miał do dodania, był cierpiętnikiem, człowiekiem-zjawą. On, który nigdy nie śpiewał, nie grał na żadnym instrumencie, kierował chórem... Na uczelni znali go jako wielkie, zwaliste chłopisko z pięknym do recytacji głosem. Zaproszony jako znany już poeta, Jurek na spotkaniu uczelnianym piątek roku Wydziału Lekarskiego, stojąc przy fortepianie, przez godzinę recytował wiersze Mickiewicza, Słowackiego i swoje. (...) – **pisze Kazimierz Iwosse na stronie 12.**

